

piosenczki

r.p.k.

I. Acústico

Ameryka	2
Niedziela	3
Jeszcze nie raz	4
W sadzie wiosennym	5
Jesień	6
Jesień II	7
Tan	8
Sonet dręczaryjny	9
Sześć polipów na kilowat ...	10
Credo ...	11
Mikrospowiedź ...	12
Da capo al fine ...	13
Szukając przejścia ...	14
Rewolucja ...	15
Nasz klaster ...	16
Et arceo (<i>śl. J. Tuwim</i>) ...	17
Deszcz jesienny (<i>śl. L. Staff</i>) ...	18
Czucie niewinne (<i>śl. L. Staff</i>) ...	19
Pierwsza minuta (<i>śl. A. Gąsienicz</i>) ...	20
Ostatnia minuta (<i>śl. A. Gąsienicz</i>) ...	21
Вспомнил я старую сказку (<i>śl. A. Błok</i>) ...	22
Мы забыты, одни на земле (<i>śl. A. Błok</i>) ...	23

II. Eléctrico

Terroryści ...	24
Terroryści II ...	25
Zagłada ...	26
Lux aeterna ...	27
Ognista promocja ...	28
Przed siebie ...	29
Endless fall ...	30
Eyes ...	31
The Brainwashing Machine ...	32
Kain (<i>śl. T. Miciński</i>) ...	34
Lucifer (<i>śl. T. Miciński</i>) ...	35

III. Psicodélico

Ballada o poziomce ...	36
------------------------	----

Ameryka

wg Jeana Baudrillarda

Ameryka – kraj nietypowy: AE
Pustynia dookoła się rozciąga DA
Ze wszystkich stron raj plastikowy
Do wejścia w grę ciebie zaprasza

Naiwny fakt i złudny miraż EA
W jedną formę są wtopione, EA
Treści raczej tu nie uświadczysz – GD
Rzeczy takie są, jak na nie patrzysz. EA | x2

Mknąc bezkresem autostrady
Po to, by tkwić pół dnia w korku,
Czujesz wolność swego stylu:
Żyjesz tak jak chcesz, doktorku.

Każdy symbol jest towarem
Który kupujesz na kredyt.
Musisz zatem zdobyć środki –
Najważniejsze są potrzeby. | x2

Wreszcie cię zakopią na trawniku,
Lecz zostawią grobu metkę –
Tuż pod płotem jakiejś fabryki,
Produkującej kukły do seksu.

Przestaniesz być wypłacalny,
Całkowicie indywidualny,
Lecz utopia będzie trwać dalej –
Wyzwalając inne kraje. | x2

maj 2006

Niedziela

I znowu ruszył mas żywych strumień
Wysysać, zasysać – pomp stara śpiewka
Płyną raz w jedną, raz w drugą stronę
Szum wartki ruchu, w żyłach krew ciepła

To nie horror, ani sen.
Nie. To tylko niedziela...

Czy wierzą pompy w słów zrozumienie?
Bezwładnych twarzy senne miraż
Własnym rozpędem trwa hydraulika
Gesty, formułki, łatwo powtarzać

To nie horror...

Tak przelewani z pustego w próżne
Brzęczą jak dzwony z mosiądzu lane
Framuga formy – okrutny balast
Dla treści dawno gdzieś zapomnianej...

e/+3@1/+2@1 a2/a/+2@1/+3@1
e/+3@1/+2@1 a2/a/+2@1/+3@1/+2@1
C G
F G a

e a e a |
C G a (F G a) | x2

listopad 2001

Jeszcze nie raz

Jeszcze nie raz dane ci słońce	D	
Przebiję chmury na wskroś	A	
Jeszcze nie raz dany ci wiatr	D	
Rozpędzi ocean mgieł	A	
Jeszcze nie raz dane ci oczy	E	
Dostrzegą ostrość barw	A	
Jeszcze nie raz nadejdzie czas	D A	
Przed tobą niejeden dzień	E A	x2

Jeszcze nie raz zobaczysz wiosnę		
I lato i jesień i śnieg		
Zobaczysz jak liście na drzewach rosną		
I jak osypują się		
Zobaczysz wodę która płynie		
I już nie spotkasz jej		
A jednak zawsze dla ciebie starczy		
Byś mógł napić się		x2

A jeśli będziesz patrzył w górę		
Ujrzysz kształty wielu chmur		
Nauczysz się też widzieć niebo		
Spoglądając w dół		
Nie zaskoczy cię żaden korzeń		
Nie przerażą konary drzew		
Będziesz sobą o każdej porze		
I będziesz szedł.		x3

lato 2006

W sadzie wiosennym

W sadzie wiosennym, w sadzie porannym,
Zrywając kwiaty tańczyłaś w słońcu
Dzień się powoli jeszcze otwierał,
Zapowiadała się jasność bez końca

a C G C
a E

Wokoło kwitły bielą jabłonie
Jak w raju szeleścili na wietrze
Zaś bukiet kwiatów w twoich dłoniach
Był niczym najpiękniejsze wiersze

Zza widnokregu zerwał się wiatr
I wielką burzę szybko przywiał
Na biały sad posypał się grad
I wszystkie kwiaty do ziemi przybił

Plakałaś deszczem bezbrzeżnym leż
I czy się dziwić, wszak niebo w mroku
I pośród sztormu zatonął też
Statek mój w oceanie twych oczu

Lecz burza przeszła, rozstąpił się mrok
Zwyciężył znowu błękit nieba
Z liści i kwiatów spadają krople
Bo mimo deszczy rosnać trzeba...

lato 2006

Jesień

dla Adasia Gąsiewicza

Nadchodzi melancholia jesienna,
A razem z nią bolesna codzienność.
W moim umyśle chmura ciemna
I niepokoju duszy bezsenność.

e7x0/+12@1/+10@1/+7@1/+10@1
C7*/+12@2/+10@2/H7*/H7*+10@2/H7*
e7x0/+12@1/+10@1/+7@1/+10@1
C7*/+12@2/+10@2/[H7*/H7*+10@2/H7*]^

Od braku celu ciągle uciekam
W zwykłego trwania złudne płomyki,
Z dookreśleniem dążeń mych zwlekam,
Choć w sercu, we śnie, wciąż słyszę krzyki.

[*passage I*]

Bądź, kiedy najdzie ta chwila dziwna,
Która przelewa na papier myśli,
Poczucie braku, niepokój życia,
Wtedy, czasami, śmierć mi się przyśni.

e7x0/+12@1/+10@1/+7@1/+10@1
C7*/+12@2/+10@2/H7*/H7*+10@2/H7*
e7x0/+12@1/+10@1/+7@1/+10@1
C7*/+12@2/+10@2/[H7*/H7*+10@2/H7*]^

I tak wciąż krążę, wciąż w zawieszeniu,
Ni to w tęsknocie, ni to w cierpieniu,
Jesiennym krajobrazem dysząc,
Marzę, zatapiam się i piszę.

[*passage II*]

30 września 1999

druga czwarta zwrotka:

e7x0 := (0 7 9 0 8 0)
c7* := C7-10@4
H7* := H7-9@4
[]^ := zmodyfikować

2 | ----- 0-----
3 | --0-- -----0-----
4 | --2-2- --0--0- --0-0- --0--(0)
5 | -2---2 -2-22- -2---2 --0-0-0-0
6 | 0----- 3----- 2----- -3---5-3-

3 | ---0-- ---00- ---0-- -----
4 | --2-2- --0--0 --0-0- --0--
5 | -2---2 -2---- -2---2 --0-0--
6 | 0----- 3----- 2----- -3---23

passage I, II: wyjść od poprzedzającego motywu, a potem z dodawaniem +2/+3/+5/+7 i najpierw z zerami @1,2,3, a potem transpozycja w górę i powrót

Jesień II

Jesiennym deszczem oniemiały,
Jesienną liryką mych myśli,
Idę przed siebie uśmiechnięty,
Wstępując w korowody liści.

I dziwny nastrój mnie ogarnia,
Gdy patrzę w chmury wiatrem gnane,
Szukam za nimi słońca swego,
Które się tli gdzieś tam, nieznane.

I chociaż wciąż to nowe masy
Nieboskłon mrokiem zakrywają,
Wierzę, że ono gdzieś tam świeci,
Poszukiwaniom sens nadając.

Tak dążę, idę coraz dalej,
Oczyma w otchłań zapatrzony...
Wierzę i czuję, że nadejdzie
Chwila, gdy wreszcie ujrzę promyk.

30 września 1999

D/D+3@1/D h/h-4@3/h
e/e+3@2/e A7/A7-2@2/A7
D/D+3@1/D h/h-4@3/h
e G/G-3@1 A7

D G/G-3@1/G
e/e+3@2/e A7/A7-2@2/A7
D/D+3@1/D h/h-4@3/h
e G/G-3@1 A7

Tan

[dsus2 a csus2 g]

Tańczymy wszyscy ze swoim cieniem,
Jak na wędrowny balet przystało,
Mijamy ciągle te same kąty
W sali balowej niedoskonałej.

W szalonym pędzie, w szalonym biegu,
Już nie widzimy nic oprócz siebie,
Światło się zlewa razem z ciemnością,
Tylko muzyki rytm szarpie trzewia.

Czasem ktoś z nas, oszołomiony
Szybkością tanu, nie daje rady,
W nieoświetlony kąt się osuwa –
To już dla niego koniec zabawy.

Lecz reszta tańczy zapamiętane,
Bez odpoczynku – tylko błysk w oku,
Przez jedną chwilę grymas współczucia –
I dalej! – Dalej! – Po sali! – Wokół!

Tańczymy wszyscy ze swoim cieniem,
Jak na wędrowny balet przystało,
Mijamy ciągle te same kąty
W sali balowej niedoskonałej.

W tańcu nie wiemy tego, co widać
Dopiero z zewnątrz, gdzieś spoza mroku:
Orkiestry nie ma, grają nam ściany,
Tańczymy w rytm swoich własnych kroków.

30 listopada 2000

Sonet dręczaryjny

ng Stanisława Ignacego Witkiewicza

Najlepiej się czuję w otchłani nicości,
Skreśoskłonem mózgu oszukując mdłości,
Szał pustki oblekając szalem płaskim,
Stwarzając bytu i funkcji namiastki.

h Fis
? ? ?
a E
? ? ? (old: h Fis h)

Jestem jak marionetka – sama na swych sznurkach,
Perpetuum mobile, wąż żrący ogon... – i znów pustka.
Każda rzecz mnie rani swą bezpośredniością,
Każda chwila życia w gardle staje ością.

Dance macabre uprawiam bezwładnych galaret,
Wnętrznosciami bez sił brocząc – jak ciem balet
Na pograniczu śmierci i zwątpienia
Smutne oczy we łzach topią krzyk przerażenia.

Tak oto, skąpany we krwi własnym sosie,
Samoudręczam siebie, grając wam na nosie!

h Fis
a E h Fis h

18 kwietnia 2003
wracając z Niemcovej

Sześć polipów na kilowat

Pamiętny zew gdzieś w trzewiach nocy –
Wiruje krzyk, współblyszczy kiel,
Mgławice wrażeń, duch niemocy,
Tu rządzi cień o twarzy z mgieł.

Bezlitość nie śpi mów pasjansem,
Egzorcyzmować chciałby mord;
Weselnej krwi wychylmy toast!
Niemoc rozumu – prawdy lord.

Belkot współbrzęczy chryzantemą,
Avec son chin – śni czerwi syn,
Oczyrna wróżek tkwią pingwiny,
Radość męczarnią kota min.

Niespodziewalnią w uchu owad,
To sześć polipów na kilowat.

21 grudnia 2001

Credo

Carpe diem! – Tego najbardziej w życiu mi potrzeba,
Przeć przed siebie po prostu – bez ideologii skaz,
Nie myśląc zanadto, nie myśląc zbyt mało,
Bez tragedii, bez orgii – żyjemy tylko raz.

A fis D E
A fis D E
ADE ADE
A fis D E

Wiem, że ludzie mogą wszystko zrobić z sobą
(Oczywiście tylko to, co nie jest prawom fizyki wbrew) –
W masowej eksterminacji miliony puścić z dymem...
...Z masowej kopulacji miliony są już znów.

Glupota, błędy, lubieżność i chciwość,
Ale także miłość, mądrość, cnota –
Zmieszać róże z błotem, wyjąć róże z błota –
Wszystko potrafimy – a więc jest okey.

Codzienne niepowodzenia, codzienne sukcesy...
Tylko od nas zależy, na czym nam zależy:
Optymistom lepiej, pesymistom gorzej,
Samobójcom matki usypują grób.

Wszyscy w piachu skończymy, zjedzą nas robaki,
Czyli *memento mori* oraz *panta rhei*.
Filozofie zdechły, nam też przyjdzie odejść,
Śmiejmy się więc z tego i chwytajmy dzień!

listopad 2000

Mikrospowiedź

wg Stanisława Lema

Teraz jest wieczór, siedzę w pokoju,
Nikt nie podgląda, nikt nie podsłuchuje;
Zaplanowałem taką mikrospowiedź
Z tego wszystkiego, co sobie wyśnilem.

Człowiek produktem jest ewolucji,
Czyli błędu, który ciągle błądzi,
Jego konstrukcja jest przypadkowa,
W końcu Einstein także miał trądzik.

h D
A G
[D h]
[A7 G]
[D G]
[A7 G]
[D h]
[A7 G D]

Hej! Nasze ludzkie ograniczenia
Wyznaczają nam sposób myślenia.
Przykładów na to można by mnożyć:
Wszystkie religie sankcjonują fizjologię...

Ograniczeni własną cielesnością,
Zdominowani przez zwierzęce instynkty,
Dorabiamy wciąż ideologię
Do tego wszystkiego, co z sobą czynimy.

Wytwarzamy też wciąż nowe technologie,
Wmawiając sobie, że nam niosą dobro.
I choć poprzez ogień wyszliśmy z jaskiń,
To ludzi paliliśmy tym samym ogniem.

Nie patrzmy więc w górę, patrzmy na boki,
Bowiem nawet siebie nie sięgamy myślą:
Kiedy Gagarin leciał nad ziemią,
Kobiety z wodą niosły koromysła...

Język nam myśl ogranicza,
A zmysły ograniczają wyobraźnię,
Czy jesteś zatem taki pewien,
Że można się czegoś dowiedzieć dokładnie?

Są tacy ludzie na tym świecie,
Co śnią o Teorii Ostatecznej,
Czy jesteś jednak taki pewien,
Że można się czegoś dowiedzieć bezsprzecznie?

– *Cóż więc pozostaje?* – ktoś się mnie pyta,
Gdy żadna z wiar starych znowu nie starcza
– *Człowiecze, powiedz, jakaż twa tarza?*
A ja mu odpowiadam, że dawno rozbita...

Da capo al fine

(na melodię rosyjskiej ballady)

Sztuka, co pochłonęła swe granice,
Roztopiła się w rzeczywistości,
Zaś głębia zapadła się we własne odbicie,
Spadając w otchłanie bezsensowności.

d g
A7 d

Nie będzie to pierwszy, ani ostatni krzyk,
Zamilknie tylko na chwilę tajemnicy zgrzyt,
Bo nie da się zakryć tego, co prosto w oczy uderza,
Że jedynie świat wciąż się zmienia, a to co żyło umiera.

Już nie odtworzy się nigdy historii Azteków,
Nie znamy nazwy i miejsca tysięcy dawnych miast,
Tajemne są przeznaczenia tylu przedmiotów,
Tak jak własnego życia, zagubiliśmy ich czas.

Nie będzie...

Cóż pozostanie po nas? – po estakadach aut? –
Obłe kontury wieżowców wśród opustoszałych miast,
Haldy odpadków z plastiku, kłębowiska przewodów i rur,
A może nasze szczątki zarośnie gęsty bór?

Nie będzie...

I cobyśmy nie zrobili i tak zapomną nasz sens,
W końcu my również wzgardziliśmy sensem innych czasów i miejsc.
Ułożą resztki naszych kształtów w jakiś piękny obrazek –
Na pewno byśmy się zdziwili, gdyby ktoś go nam dziś pokazał.

Nie będzie...

Warto więc zadać sobie pytanie – czemu to wszystko służy?
Odpowiedzi na nie znajdziesz tyle, ile wody jest w kałuży:
Możesz się nią napić, zatruć, uzdrowić lub utopić jak chcesz,
Lecz poprzez swoje zmacone odbicie widzisz tylko trochę mułu na dnie.

Nie będzie...

jeseń 2006

Szukając przejścia

Korzystając z pomocy różnych map
Szukam w tych górach przejścia
Korzystając z pomocy różnych map
Staram się dojść do szczęścia

d/d7 a/a7
E/E7

Niewyraźne wszystko pośród mgły
Poplątane resztki znaków
Pusto choć przecież kiedyś ktoś tu był
Ledwie trzymam się szlaku

Wzrok się gubi w zawiesinie chmur
Wiatr wilgocią przenika
Przeźliwie zimno jest tu
Chciałbym już zejść ze szczytu

Ponoć przełęcz niejedna tam jest
Mówią tak wszystkie mapy
A więc w drogę wszak muszę to przejść
Aby dom swój zobaczyć

Korzystając z pomocy różnych map
Szukam w tych górach przejścia
Korzystając z pomocy różnych map
Staram się dojść do szczęścia...

jesień 2006

Rewolucja

wg Juriego Julianowicza Szewczuka

Dwa palce w górę to zwycięstwo	C G
I to też dwa palce w oczy	F C G
Marzymy o zmianie z czwartku na piątek,	C G
Lecz nie myślimy o sobocie	F G

W świecie tym tego, czego byśmy chcieli, nie ma	C G F (C G)
My wierzymy, że możemy to zmienić	C G F
Lecz	G
Rewolucjo, ty nauczyłaś nas	C G
Wierzyć w niesprawiedliwość dobra	F C G
Ile światów spalamy w godzinę	C G
W imię twojego świętego ognia?	F G x2

Płonące kwartaly dawnych miast
W imię kolejnych pięknych hasel
I znowu władcy wśród śpiewu mas
Wznoszą na gruzach następne pałace

W świecie tym...

A więc co robić, i o czym śpiewać,
Kiedy znowu tłumy wyjdą na ulice?
Zostać samemu, czy rwać bruk,
Skryć się, czy oddać polityce?...

W świecie tym...

wrzesień 2001

Nasz klaster

Młodziak otorbia osłonki mielinowe,
Niegdyś na Oxfordzie, dziś F UW sobie chwali.
Pragnie zostać erudytą detalu,
Wie w końcu jak twardą spację postawić.

Achinger z Maszą wkrótce się pobiorą
Mieszkanie w Warszawie zrosi płacz dzieciaka
Choć piękną przyszłość codziennością tkają
Czasem budzi ich niepokój spod Donbasu

Bliźniacy wrócili z wędrówki po pustyniach
Bogatsi w doktoraty i w powrót do siebie
Budowę własnych gniazd już zaczynają
Stolica tętni życiem, granicą tylko niebo

A niebo migdałowe odkrywa świat rozkoszy
Połączeń z innymi w chuci i spokoju
Smakuje tętno życia ujęty w sznury kodu
Umysłu błysk precyzji wśród cielesnego znoju

Grzybowy mędrzec zaś wciąż tworzy symulacje
Pelen stalowej woli, i szczypty ritalinu,
Eksperyment na sobie wbrew Świętej Edukacji
Podnosi do skali życiowego czynu

Mateusz odnalazł pojęcia i twierdzenia
Splątania istnień w więziach wielomiłości
Lecz odkrył też toksyczność akademii
Rusza w dalszą podróż, by go świat ugościł

Jeszcze Rysiek fizyk - mózgu już nie kwasii,
Jogę trenuje i twierdzi, że dorasta
I kończy ten list, z Waterloo, nie z Moskwy,
Trzeciego września dwa tysiące szesnaście.

*3 września 2016
Waterloo, Ontario*

Et arceo

st. Julian Tuwim

Odi profanum vulgus	a	
Kościół czy kawiarnia	E	
Republika czy kino	a	
Wiec szewców czy armia	E	
Naród, gmina, rodzina	d a	
Uczelnia, czytelnia	E	
Wszystko chaos i zgroza	d a	
I pustka śmiertelna	E	
A w tym hucznym stuleciu	a	
Tyrańskiej wspólnoty	E	
Wśród głupich wielkorządców	a	
I tępej holoty	E	
Gdzie patos lwi rozdyma	d a	
Mrówczą krzątanię	C E	
Gromadząc ludzkość w nudną	d a	
Mieszcząską rodzinę	C B	
Gdzie pustego kościoła		
Krzykliwi papieżu		
Na gruzach Babilonu		
Babilońskie wieże		
Wznoszą pośród szwargotu		
Wyszczekanych maszyn		
A chciwa czerń szpieguje		
Samotność serc naszych		
A w tym wieku rozjątronym	a	
Wydętym, okrutnym	E	
Przechodzę, mijam, milczę	d a	
Obcy, zimny, smutny...	E	x3

1929

Deszcz jesienny

śl. Leopold Staff

O szyby deszcz dzwoni, | deszcz dzwoni jesienny
I pluszcze jednaki, | miarowy, | niezmi|enny,
Dżdzu krople padają i tlużą w me okno...
Jęk szklany... płacz szklany... a szyby w mgłę mokną
I światła szarego blask sączy się senny...
O szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny...

(a\2) h [5↓s 5↑m\\\slide]
(fe) [8↑m 3↑m 5↓s 5↑m]

Wieczornych snów mary powiewne, dziewicze
Na próżno czekały na słońca oblicze...
W dal poszły przez chmurną pustynię piaszczystą,
W dal ciemną, bezkresną, w dal szarą i mglistą...
Odziane w lachmany szat czarnej żaloby
Szukają ustronia na ciche swe groby,
A smutek cień kładzie na licu ich młodem...
Powolnym i długim wśród dżdżu korowodem
W dal idą na smutek i życie tulące,
A z oczu im lecą łzy... Rozpacz tak płacze...

5↓s 5↑m 8↑m 3↑m

To w szyby deszcz dzwoni...

Ktoś dziś mnie opuścił w ten chmurny dzień slotny...
Kto? Nie wiem... Ktoś odszedł i jestem samotny...
Ktoś umarł... Kto? Próżno w pamięci swej grzebie...
Ktoś drogi... wszak byłem na jakimś pogrzebie...
Tak... Szczęście przyjąć chciało, lecz mroków się zlekło,
Ktoś chciał mnie ukochać, lecz serce mu pękło,
Gdy poznał, że we mnie skrę rozłtć chce próżno...
Zmarł nędzarz, nim ludzie go wsparli jałmużną...
Gdzieś pożar spopielił zagrodę wieśniaczą...
Spaliły się dzieci... Jak ludzie w krąg płaczą...

To w szyby deszcz dzwoni...

Przed ogród mój szatan szedł smutny śmiertelnie
I zmienił go w straszną, okropną pustelnię...
Z ponurym, na piersi zwieszonym szedł czołem
I kwiaty kwitnące przysypał popiołem,
Trawniki zarzucił bryłami kamienia
I posiał szal trwogi i śmierć przerażenia...
Aż, strwożon swym dziełem, brzemieniem ołowiu
Położył się na tym kamiennym pustkowiu,
By w piersi lkające przytłumić rozpaczę
I smutków potwornych płomienne łzy płacze...

To w szyby deszcz dzwoni...

Czucie niewinne

'jażż'

st. Leopold Staff

Łąkami idę. W krąg kwiaty
I słycać brzęki pszczelne.
W powietrzu modro-złotym
Śni próżnowanie niedzielne.

(F7+ transp+4) (F7+ transp+2)

(F7+ transp+4) (F7+ transp+2)

F7+ (F7+ transp+2)

F7+ (F7+ transp+2)

Słońce świeci spokojnie,
Jak gdyby od niechcienia;
Obłoki są tak białe,
Jakby nie mogły siać cienia.

Ptak śpiewa, jakby nie śpiewać
Nikommu ani się śniło.
Jest mi tak dobrze na duszy,
Jakby mnie wcale nie było.

Najpiękniej bowiem jest, kiedy
Piękna nie czuje się zgoła
I tylko jest się, po prostu
Tak, jak jest wszystko dokoła.

Pierwsza minuta

śl. Adam 'Jurij' Gąsieniewicz

Nie jestem więc nie czuję
W sobie i wokolo
Myślą jedną jaką wzruszę
Lecz wszystkie myśli bolą

asus2 a aadd3 a asus2 F7+ F7+add3 F7+
(0 5 0 2 3 0) (3 3 2 0 0 0) e a

Powstać mi trzeba na nowo
Śmiało spojrzeć w swoją twarz
Zrozumieć znów każde słowo
Szczерze znów płakać i się śmiać

Podróżuję, powracam z ulud
Krain mych przelotnych
Czuję wciąż nowy głód
Marzeń w snach bezpowrotnych

Wieczność przemienia się w chwilę
Wzrusza mnie uderzenie
Wciąż nowych wrażeń jest tyle
Lecz odnalazłem niebo i ziemię

Jak wskrzeszam się co dzień wierszem
By nie zaniknąć w mgle stagnacji
Marzenia ubieram w słowa
Mej pierwszej minuty improwizacji

Podróżuję...

listopad 1999

Вспомнил я старую сказку

st. Aleksandr Blok

Вспомнил я старую сказку,
Слушай, подруга, меня.
Сказочник добрый и старый
Тихо сидел у огня.

Дождик стучался в окошко,
Ветер в трубе завывал.
Плохо теперь бесприютным! —
Сказочник добрый сказал.

В дверь постучались легонько,
Сказочник дверь отворил,
Ветер ворвался холодный,
Дождик порог окатил...

Мальчик стоит на пороге
Жалкий, озябший, нагой,
Мокрый колчан за плечами,
Лук с тетивой тугой.

И, усадив на колени,
Греет бедняжку старик.
Тихо доверчивый мальчик
К старому сердцу приник.

*Что у тебя за игрушки? —
Их подарила мне мать. —
Верно, ты стрелы из лука
Славно умеешь тускать?*

Звонко в ответ засмеялся
Мальчик и на пол спрыгнул.
Вот как умею! — сказал он
И тетиву натянул...

В самое сердце попал он,
Старое сердце в крови...
Как неожиданно ранят
Острые стрелы любви!

Старик, терпи
Тяжкий недуг,
И ты, мой друг,
Терпи и спи,
Спи, спи,

Не забудешь никогда
Старика,

Провспоминаешь ты года,
Провспоминаешь ты века,
И средь растущей темноты

Припомнишь ты
И то и се,

Всё, что было,
Что манило,
Что цвело,
Что прошло, —

Всё, всё.

октябрь 1913

Мы забыты, одни на земле

st. Aleksandr Blok

Мы забыты, одни на земле.
Посидим же тихонько в тепле.
В этом комнатном, теплом углу
Поглядим на октябрьскую мглу.

За окном, как тогда, огоньки.
Милый друг, мы с тобой старики.
Всё, что было и бурь и невзгод,
Позади. Что ж ты смотришь вперед?

Смотришь, точно ты хочешь прочесть
Там какую-то новую весть?
Точно ангела бурного ждешь?
Всё прошло. Ничего не вернешь.

Только стены, да книги, да дни.
Милый друг мой, привычны они.
Ничего я не жду, не ропщу,
Ни о чем, что прошло, не грущу.

Только, вот, принялась ты опять
Светлый бисер на нитки низать,
Как когда-то, ты помнишь тогда...
О, какие то были года!

Но, когда ты моложе была,
И шелка ты поярче брала,

И ходила рука побыстрей...
Так возьми ж и теперь понестрей,

Чтобы шелк, что вдеваешь в иглу,
Побеждал пестротой эту мглу.

19 октября 1913

Terroryści

śl. i muz. wspólnie z Marcinem Napiórkowskim

Ale terroryści mają dzisiaj polot:
Po co atomówka jak, starczy samolot!
Chowajcie się matki, chowajcie się dzieci,
Bo wujcio bin Laden z niespodzianką leci!

G F B C

Latający dywan krąży nad nami,
Latający dywan z terrorystami.
Param-pam, Arab, Arafat – pam!
Param-pam, Arab – pam!

|
| x2

My tu na razie nie mamy problemów,
Ale komuś rakietą już leci do haremu.
Problem to my będziemy mieli dopiero jutro,
Jak nas wyrąbie na Syberię bez futra...

Latający dywan...

W Nowym Jorku z przeludnieniem nie ma już kłopotu,
Problem rozwiązano za pomocą samolotów.
Śpiewać o tragedii na pewno jest grzechem,
Ale my tę tragedię pokonamy śmiechem!

Latający dywan...

wrzesień 2001

Terroryści II

Dzisiaj terroryści stali się bardzo modni:
Mówi o nich żołnierz, profesor i rolnik;
Policjant i szary obywatel na przystanku
Myślą o tych draniach co nam chcą spuścić manko!

G F B C

Latający dywan krąży nad nami,
Latający dywan z terrorystami.
Param-pam, Arab, Arafat – pam!
Param-pam, Arab – pam!

|
| x2

Ponoć terroryści to są źli Arabi,
Których tylko nasza śmierć może zbawić.
Uczy się nas tego z gazet oraz radia,
Abyśmy poparli działania bratniej armii.

Gdybyśmy mieli jeszcze jakieś wątpliwości,
Pokażą nam oczywiste przejawy wrogości:
Trochę zamieszek i alarmów bombowych,
Dwa, trzy wybuchy i jesteście gotowi!

Latający dywan...

Dzięki temu niebawem wszyscy się zgodzimy
I bombę atomową na Iran zrzucimy.
Wtedy nastanie czas miłości bliźniego
I wszystkich swobód świata demokratycznego.

Bo mimo, że perski dywan jest bardzo śliczny,
To stanie się celem rakiet balistycznych.
I jak zawsze w imię Boga, Ojczyzny, Demokracji,
Zrzucenie bomb na miasta udowodni nasze racje.

Latający dywan...

wrzesień 2006

Lux aeterna

[intro]
[pass1]

Wreszcie ludzkość w swojej mądrości
Wybrała kres ostateczny
Ktoś wcisnął czerwony przycisk
Jeden z wielu tysięcy

Ze wszystkich stron świata
Rakiety z głowicami ruszyły
Stawiając krok ostatni
Przez brzeg zbiorowej mogiły

Lecą anioły podniebnych marzeń
Pełne ironii w trajektoriach swych
Niosą ofertę wieczystej plaży
Z opalenizną natychmiast dziś

Brudnej światłości cmentarne plamy
Wyparowanych w pośpiechu ciał
Kolaż przepiękny malują same
Konkret z abstrakcją – rozkoszny szal

Muzyka krzyku nie trwa zbyt długo
Liczy się przecież efekt nie czas
Historii księgi wreszcie domknięte
Puentą co wieczność będzie już trwać

Spalone ciała i resztki maszyn
Gruzy budynków, skażenie, mrok
To gloria naszej cywilizacji
Finałny sukces – do piekła skok

2000

intro: 1 | -----0-----<12>-<12>-----<7>-----7--
2 | -----0-----<12>-----<7>-----7--
3 | -----9-----9-----12-----7-----<7>-----9--
4 | --9-----12-----7-----9-----
5 | -7-----10-----5-----7-----

pass 1: esus2 csus2 dsus2 a

zwrotki: pass 1,

refreny: intro.

Ognista promocja

Kup nowe frytki –
– ognista promocja
Jadą nowe transporty –
– ogniste emocje

Wszystko znów drożeje –
– forsy mi nie starcza
Kiedy gaz odkręcą
to niektórzy charczą

Ale się naćpałem –
– trza korzystać z młodości
Ten piec krematoryjny
w popiół zmienia kości

Czasem na niedzielę
Dziewczynę zapraszam do siebie
Resztki ludzkich prochów
Dobrze nawożą glebę

Z ziemi tej wyrosną nowe drzewa, ludzie
Łatwo jest zapomnieć –
– by w piecu się obudzić!

7 marca 2000

Przed siebie

A jeśli nawet cały dzień biegiesz
Przepaść jest blisko i brak ci tchu
Pamiętaj o tym, że zawsze jest jutro
Trzeba doczekać do końca snu

Gdy przed oczami widzisz już ciemność
I masz wrażenie, że minął dzień
Popatrz do góry, bo tam jest słońce
Ta noc to tylko twój własny cień

Gdy nie ma wokół pomocnych dłoni
A każda ręka to pewny cios
Ty masz dwie ręce więc się obronisz
Nie daj się zdławić, to twój jest los

październik 2002

main riff:

```
-----10-12-----13-----12----10-12-  
----10-----10-10----10-10---10-----  
-10-----
```

potem przesunięcie na 8, potem na 13/15 i tam jest rozwiązanie, z powrotem do 10

Endless fall

My mind becomes a stranger
When midnight rain drops fall
Straight into soul's dark ocean
Blackened long time before

The fire of fear and shame
Frozen into the abyss of ice
Inaccessible madness
Glitters through empty eyes

Memories are not for me
Pain is the only feeling
That burns inside my head
Bloody patterns on ceiling

Betraying the march of veins
Void heart stops to pump
It listens new orders, from devil
Who's name is brain, somehow.

20 października 2001

Eyes

From a long long time I feel hypnotized
I cannot find the way to my eyes

I was searching them in the sky
I was trying to find'em in the sea
I have not found them there
And so far – I cannot see

From a long long time I feel hypnotized
I cannot find the way to my eyes

I hope someday you will come back
And you will give me back my eyes
And I will see the sky
And I will see the sea...

From a long long time i feel hypnotized
I cannot find the way to my eyes

marzec 2003

4 | --9-

5 | -7--

6 | 7--- + *wariacje wokół rezonansu przez oktawę @8/5/7*

The Brainwashing Machine

If you have any problems
Turn on your TV-set
If you have any questions
Turn on your TV-set

If you have any free time
And you want to relax –
TV-set is turned on
Isn't happy your life?

Come with me, my friend
Join the clear happiness
Given to all of us
By Brainwashing Machine

You don't have to think
You don't have to read
Just look into the box
And the smile on your face will stay

Forever smile! Forever laugh!
Forever simple way of life!
Forever smile! Forever laugh!
Forever simple way of life!
Forever!

Smiling – every face that I see
Smiling – every voice that I hear
Smiling – every text that I read
Smiling everywhere!

[passage I]

Smiling greyness comes here
You'll be thrown into mass
You'll be smiling like them
You'll be like all of us

Your ideas are not your own
You will say the same again
You are under control
So turn off now your brain!

Happiness – the only thing you can say
Emptiness – there is no one to pray
Blinded ways – which they'll give you to choose
Normal days – fiction life is now truth

[passage II]

They will tell you what's good
They will kill fast your mind
You will be understood
They will say – you're all right

There is no place to hide
No resistance will last
Death is not the way out
So just smile and relax

Come with me, my friend
Join the clear happiness
Given to all of us
By Brainwashing Machine...

[passage III]

18 października – 1 grudnia 1999

Kain

śl. Tadeusz Miciński

/1↑d = F, 1↑m = f, 1↓d = B, 1↓m = b, 1↓s = bsus2/

Wyszła mi z boru – w zlocie warkoczy 1↑d 3↓s [7sus2 5sus2]
z twarzą indyjskiej Bogarodzicy – 4↑d 6↓s/8↓s\3↓s [3sus2 5sus2]
w błękitnych iskrach – w srebrnej przeźrocy – 1↑d 3↓ss [7sus2 5sus2]
nadksiężycowej wieszczka świątynicy... 4↑d 6↓s/8↓s\1↓s

Ach, rozkochały się w niej moje tęskne oczy – [a/asus2 (z⁴)\(\s⁵)\(\s⁷) 5 /(\z⁴)
ach, – i zabrzączał mi łańcuch mej ciemnicy.

Jak wulkan krwawy w lonie Arymana,
jak Samum, gdy się wichrami rozuzda –
tak we mnie otchłań – gwiazdami przetkana
leciała w państwo słoneczne Ormuzda.

Ach, rozkochały się w niej moje tęskne oczy –
ach, i zabrzączał mi łańcuch mej ciemnicy.

Nie wzbraniał mi jej smok, żelazna wieża,
zdradny labirynt ni królewskie ramię –
miłość zwycięży wszystko – wszystko złamie –
ale nie miłość drugą do pasterza.

Wiec Śmierć przyzwałem – i śmierć odtąd żyje – dsus2 a
i wszechświat cały grobowcem przywarła – – fsus2 C
– – czuję mdły powiew – – gsus2
– – w oczeretach gnije – – dsus2
z tęsknoty – u nóg mych – umarła.

Na pustej trzcinie rozpiąłem jej włos –
nad śniącą rzeką schylili się drzewa –
wiatr cicho płacze – ptak mogilny śpiewa –
to los mój – los!...

[crunch]

głębinę tajną pruć –
milczenia głuche mącić –
jako stracona łódź
od brzegu się odtrącić –
mieć gwiazdy – gwiazdy rzucić –
i tylko piosnkę nucić –
to los mój – los!... 1↑m 3↓s 4↑m 6↓s

1902
(muz. 19-20 listopada 2001)

Lucifer

śl. Tadeusz Miciński

Jam ciemny jest wśród wichrów płomień boży,
leący z jękiem w dal – jak głuchy dzwon północy –
ja w mrokach gór zapalam czerwień zorzy
iskrą mych bólów, gwiazdą mej bezmocy.

Ja komet król – a duch się we mnie wicherzy
jak pył pustyni w zwiewną piramidę –
ja piorun burz – a od grobowca cichszy
mogil swych kryję trupiość i ohydę.

Ja – otchłań tęcz – a płakałbym nad sobą
jak zimny wiatr na zwiędłych stawu trzcinach –
jam błysk wulkanów – a w błotnych nizinach
idę, jak pogrzeb, z nudą i żalobą.

Na harfach morze gra –
 klębi się rajów pożoga –
i słońce – mój wróg słońce!
 wschodzi wielbiąc Boga.

1902

